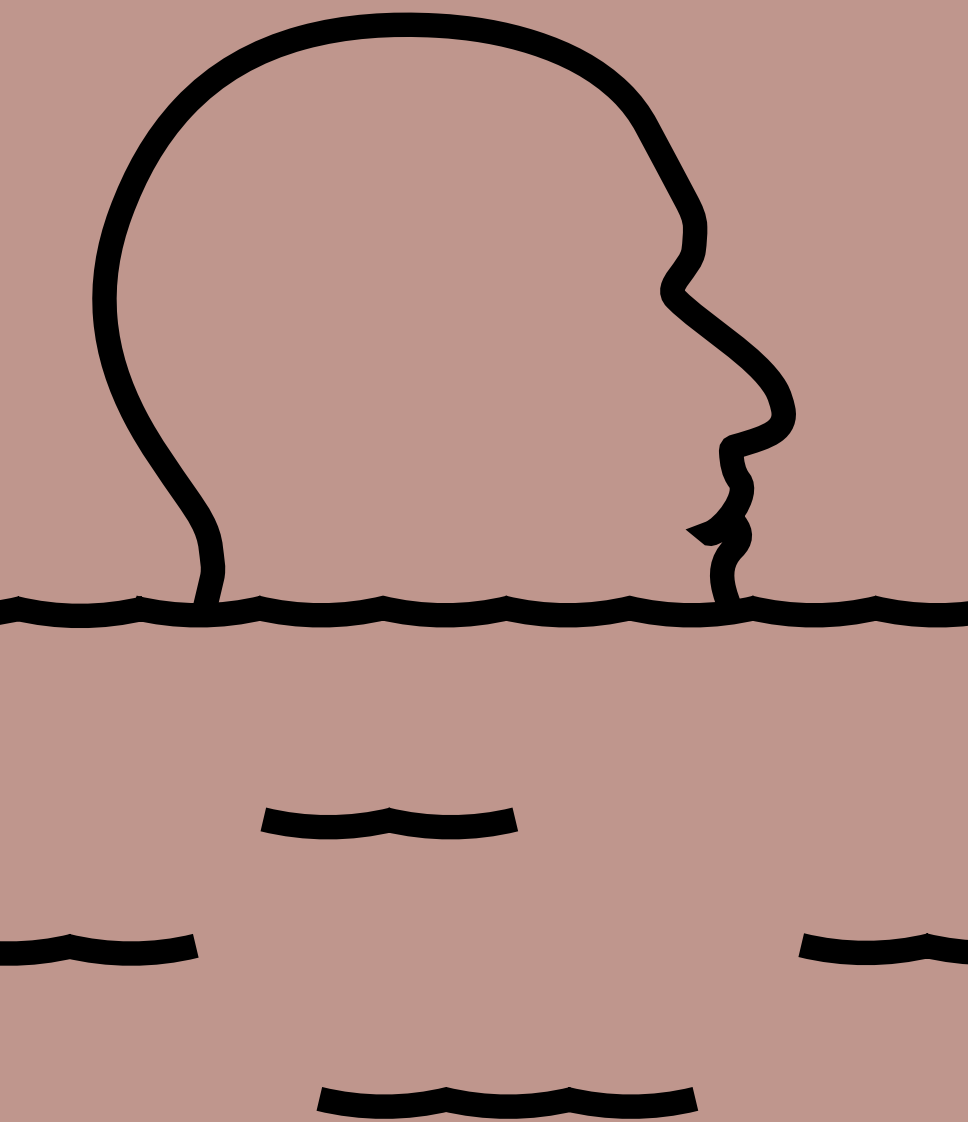


Wasył Słapczuk

Ten sam kurz drogi



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!



Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na
www.legalnakultura.pl

Wschodni Express
Seria wydawnicza

TRADITIONAL
KUPURA
MOPU

Wasył Słapczuk

Ten sam kurz drogi
(*Powieść drogi*)

Przełożył Wojciech Pestka

Warsztaty Kultury

Lublin 2021

– Prawda to wędrowanie! – powiedział Mistrz ze szczytu góry. – W trakcie prawdziwych wędrówek nie wiem, w którą stronę iść; kiedy naprawdę patrzę, nie wiem, na co patrzeć. Wszystkie rzeczy wędrują, wszystkie stworzenia patrzą – oto to, co nazywam wędrowaniem, oto to, co nazywam patrzeniem. Dlatego mówię: prawda jest w wędrowaniu! Prawda – to wędrowanie!

Liezi

Nie wychodząc z domu, można poznać świat. Nie wyglądając przez okno, można zobaczyć, jak wielkie jest Tao. Im bardziej się oddalamy, tym mniej wiemy. Dlatego też mędrcy nie podróżują, a wszystko wiedzą. Nie widzą, a wszystko jest dla nich jasne. Nie robią nic, a wszystko samo się dzieje.

Wielka Księga Tao, tłum. Jarosław Zawadzki

Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno [czynię]: zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie.

*św. Paweł Apostoł do Filipian
(Flp 3, 13–14)*

Prolog

Zginął 21 stycznia 2015 roku na lotnisku w Doniecku – na terenie nowego terminalu. Żeby nie trafić do niewoli, wysadził się granatem, który nosił pod pachą. Jego ciała nie było jednak pośród tych „dwusetnych”*, których separatyści przekazali przedstawicielom Ministerstwa Obrony następnego dnia, kiedy to premier DRL Ołeksandr Zacharczenko oddawał pułkownikowi z ministerstwa flagę zdobytą przez separatystów. Nie było jego ciała i w kostnicach obwodu dniepropietrowskiego wśród kilkudziesięciu niezidentyfikowanych zabitych.

Nikt nie wierzy, że jego okaleczone wybuchem ciało stało się zdobyczą bezpańskich psów, które mimo śmiertelnego niebezpieczeństwa ciągną tu czy to gnane głodem, czy zwabione zapachem dużej ilości przelanej ludzkiej krwi. Nie chce się wierzyć również w to, że miejsce ostatniego spoczynku znalazł pod ruinami nowego terminalu. Mówią, że dwóch żołnierzy, ryzykując życie, wyciągnęło jego ciało ze strefy ostrzału, żeby potem je przekazać „specom od czarnej roboty”, którzy wywożą „ładunek 200” ze strefy ATO.

Mówią, że ojciec dziesięcioletniego bojownika z Prawego Sektora, pseudo Chrabąszcz, który w tym czasie leczył rany w szpitalu, na prośbę syna zabrał jego ciało z kostnicy, zapłaciwszy jakiemuś mordatemu majorowi tysiąc sześćset hrywien za trumnę z cynkowym wkładem i jeszcze jakieś dodatkowe pieniądze za balsamowanie czy coś takiego.

Miał pseudo Anachoreta. Powiadają, że był suspensowanym kapłanem czy może mnichem – kiedy przyszedł zaciągnąć się jako ochotnik do batalionu, miał na sobie coś podobnego do habitu.

* W rosyjskim żargonie wojskowym „dwusetny” znaczy zabity, „trzechsetny” – ranny. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

Pochowali Anachoretę na Zachodniej Ukrainie, w rodzinnej wiosce żołnierza o pseudonimie Chrabąszcz. Bez wojskowej asysty honorowej i oficjalnych przedstawicieli władz. Przyjechało kilku chłopców w kamuflażu z Prawego Sektora, jeden z nich wygłosił krótką mowę.

Płakała po nim tylko matka Chrabąszcza, któremu Anachoreta uratował życie.

Księga pierwsza: KLATKA NA NIEBO

*Trzeba przyjąć odpowiedzialność za przebywanie
w dziwnym świecie – powiedział. – Żyjemy w dziwnym
świecie, wiesz o tym?*

Carlos Castaneda, *Podróż do Ixtlan*,
tłum. Zbigniew Zagajewski

Rozdział pierwszy: SÓL W WODZIE

Dzień dobry

We śnie nie widziałem niczego. Mój sen był jak podziemne jezioro, w którym nie ma ni ryb, ni wodorostów. Kiedy niespieszny strumień snu z jaskiniowej ciemności wyniósł mnie ku światłu, przebudziłem się – i znalazłem się na ptasim koncercie. Moje przebudzenie było lekkie i przyjemne. Jak w dzieciństwie.

Rozchyliłem powieki.

U moich stóp na oparciu łóżka siedziała czteroletnia dziewczynka (okrągła twarz, kędziorki koloru słomy i guziczek noska) i, nie spuszczać ze mnie uważnych szarych oczu, ze skupieniem ssała kciuk. Nasze spojrzenia się spotkały. Dziewczynka w milczeniu zsunęła się z poręczy, zrobiwszy krok do krawędzi łóżka, najpierw siadła, później przekreśliła się na brzuch i zaczęła zsuwać się na podłogę.

– Powoli, nie rozkwaś nosa – obok krzesła, na którym złożyłem/powiesiłem swoje ubranie, stał chłopiec (ze trzy lata starszy od dziewczynki) i, wyciągnąwszy go ze szlufek spodni, przymierzał mój skórzany pas za piętnaście baksów.

„Pasowałoby mu tym rzemieniem po dupie – pomyślałem, nie tracąc nastroju zadowolenia. – Co sobie myśli jego matka?!”

Matka tych dzieci to dość sympatyczna kobieta z natarczywymi oczyma. Spojrzenia rzuca niczym lasso. Gdybym na oparciu swojego łóżka zobaczył ich matkę, nie byłbym specjalnie zaskoczony. W tym królestwie matek byłem absolutnie bezbronny, zarówno w przenośnym, jak i dosłownym sensie. Wczoraj, kiedy szykowałem się do snu, okazało się, że zamek w drzwiach mojego pokoju (pomieszczenia tu nazywano przytłaczającym słowem „sala”) od środka się nie zamyka.

Na wszelki wypadek rzucam okiem na nocny stół. Wydaje się, że jeszcze nikt nie przeprowadził rewizji: zega-
rek – na miejscu, liczę, że dokumenty wraz z portfelem nie
zniknęły z szuflady.

– Dzień dobry! – witam nieproszonych gości. – Co tu ro-
bicie?

– Przyszliśmy porozmawiać – nie pesząc się, odpowiada
chłopiec.

Wiek przejściowy

Skuliłem się w sobie. Wyglądało na to, że pospieszyłem się
z zapowiedzią, że dobry dzień. Jak pokazuje moje życiowe
doświadczenie: kiedy ktoś oznajmia, że chce z tobą poroz-
mawiać, szykuj się na kłopoty.

W mojej młodości, kiedy na tańcach podchodził chło-
pak ze słowami: „chodźmy, porozmawiamy”, to znaczyło,
że chcą cię pobić. W podobnych „rozmowach” była swoista
romantyka i szczególnie dobrze pasowały do pijanej głowy.
To jednak jedynie kwiatuszki, które z daleka wachasz, no-
stalgicznie się uśmiechając, a jagody... Wszystkie skandale
z kobietami, które mi się zdarzyły, rozpoczynały się od słów:
„musimy porozmawiać”. Od tych jagódek nadal zbiera mi się
na wymioty i wywraca od środka na zewnątrz. Nie mogę
ścierpieć rozmów, które kończą się mordobiciem albo tłu-
czeniem naczyń. To przecież reguła: każdy, kto miał do mnie
jakieś pretensje, zaczynał od słów, że chce ze mną poroz-
mawiać.

Nie miałem żadnych wątpliwości: dzieci przyszły po to,
aby zepsuć mój ranek. Zepsuty poranek – to zepsuty dzień.
A ja przybyłem tu, między innymi, żeby podleczyć swoje
nerwy.

„Może podarować małemu pasek i poprosić, żeby się wy-
niósł?” – spanikowałem, ale od razu wzięłem się w garść.

- Porozmawiamy po śniadaniu. Dopóki nie zjem śniadania, jestem niemy jak ryba i głuchy jak pień.

Malec zachichotał:

- Cha, cha, cha! Jak pień... Cha, cha! Stary pień - powtarzał bez przerwy.

Chłopcu najwyraźniej spodobało się przedrzeźnianie mnie i wyglądało to tak, jakbym to ja zaproponował mu tę grę.

- Nie powiedziałem „stary” - nie wytrzymałem, żeby nie zwrócić uwagi, z jakiegoś powodu właśnie to słowo mnie zabolało. Być może jestem w okresie przejściowym (od młodości do dojrzałości), pamiętam, że kiedy po raz pierwszy piętnastoletni chłopczyzna nazwał mnie wujkiem, chciałem mu nakopać. Do swojej dorosłości dojrzałem wewnątrznie niegotowy. Zaświadczały o niej jedynie oznaki zewnętrzne.

Dziewczynka wyjęła palec z buzi, żeby zapytać:

- Nie lubisz dzieci?

Być może coś takiego dostrzegła w mojej twarzy. Dzieci są bardzo spostrzegawcze.

- Lubię - zaprzeczyłem. - Psy, koty, dzieci - wszystko lubię.

- A ja kotów nie lubię - powiedział chłopiec. - Linieją i drapią. Lubię psy, jak pójdę do szkoły, tata kupi mi psa.

- Psy gryzą - oznajmiła dziewczynka.

Spoglądam na drzwi. Może przyjdzie jakaś dobra dusza i wyzwoli mnie od tego najścia.

- Dzieci, pewnie mama już was szuka.

Dziewczynka przecząco pokręciła głową:

- Mama śpi.

„Też bym teraz spał” - poruszony tą żalostną myślą przyemykam oczy.

- Mama wygoniła nas z pokoju, żebyśmy nie przeszkadzali jej w spaniu - odzywa się chłopiec. Wygląda na to, że ani trochę nie obraża się na swoją mamusię.

„Czemuż nie mogę uczynić tego, co uczyniła ich matka?!”.

Fauna i flora

W Ewangelii dzieci są stawiane dorosłym za przykład. „Do takich bowiem należy królestwo niebieskie...”.

Zdecydowanie zrzucam koc. Wstaję z łóżka i podchodzę do otwartego okna, wychylam się, na ile to możliwe. Jeśli chodzi o tutejszą przyrodę, to przyjaciel, który ulokował mnie w tym sanatorium, nie przesadził – urzekająca. Przepiękny park, stopniowo przechodzący w las. Po jednej stronie – jezioro (już widziałem je z oddali), po drugiej mówią – rzeczka, jeszcze nie zdążyłem zobaczyć. Mówiąc krótko, flora niezwykła. Zaś fauna...

Do sanatorium przybyłem wczoraj po obiedzie. Administratorka okazała się zaskakująco przyjazną kobietą, która wyjaśniła, że teraz mają ogromny napływ pacjentów, wszystkie miejsca w głównym budynku są zajęte i dlatego tymczasowo kwateruje mnie w *innym* budynku. I odesłała na to zadupie (stosunkowo dość odległe – piętnaście minut jazdy karetką), gdzie poczułem się tak, jak powinien się poczuć facet, który przypadkowo trafił na oddział kobiecy. Oprócz mnie był tu tylko jeden mężczyzna – starowina dziadunio. Na oddziale ulokowali nie tyle kobiety, co matki z dziećmi, które całymi tabunami ganiały po okolicy.

„Może to raj?” – pomyślałem po tym, jak otrząsnąłem się z pierwszego szoku – jednak czemuś ten raj przypomina mi byle jak zamaskowane piekło”.

Oddycham głęboko pełną piersią. Chcę zachować optymizm.

- Przepięknie! – mówię różnym głosem.
 - Nic dobrego – nie zgadza się ze mną malec.
- Od jego słów mam ciarki na skórze.

Rozmowa

Małego nazywają Tolikiem.

- Mój tata to twardziel, wozi się BMW – chwali się Tolik.

- A ty masz samochód?

- Nie mam – przeciągam się z zadowoleniem, że aż stawy trzeszczą.

Chłopiec krzywi się z pogardą.

- Jesteś frajerem?

Takich słów nawet od małego i nierozumnego dziecka nieprzyjemnie słuchać. „Nie zapominaj, że jesteś dyplomowanym pedagogiem” – nakazuję sobie, aby nie zareagować niewspółmiernie (co prawda, uczyłem się na wykładowcę przysposobienia wojskowego, ale mimo wszystko to zawód bliższy szkoły niż wojska). Małec widać wyrósł nie na mleku, ale na coca-coli. Ma szczęście, że obudziłem się w dobrym nastroju, bo dyplomu z sobą nie noszę, lecz wytargać ucho małemu rozrabiając moja ręka się nie zawaha.

- Nie, jestem normalnym facetem.

- I bez samochodu?! – nie wierzy Tolik.

- Samochód często się psuł, więc go spaliłem.

- A komórkę? – nie daje za wygraną małec.

- Miałem, ale bardzo często dzwoniła, więc też spaliłem, żeby nie odwracała mojej uwagi od myśli.

Korytarzem galopem przebiegł tabun dzieci.

- A o czym ty tak rozmyślasz?

- Teraz myślę, czy nie spalić tego oddziału – odpowiadam, naciągając spodnie i żartobliwie pytam: – Masz zapałki?

Chłopiec, spodziewając się dobrej zabawy, zawzięcie przytakuje.

- A ja mamie powiem – odzywa się dziewczynka.

Małec fuka na siostrę i ta znika za drzwiami.

Koło ratunkowe

- Chodźmy, wykąpiemy się – proponuje Tolik.

- A ciebie matka samego puszcza nad jezioro?

- Z tobą puści.

Jestem bardzo wdzięczny za zaufanie, ale niezbyt pewien, czy gotów na taką odpowiedzialność. Mimo to nie byłoby kiepsko zanurzyć się zaraz w wodzie. W wodzie zawsze czułem się komfortowo. Jednak te czasy, kiedy dwa razy na tydzień chodziłem na basen, dawno minęły. A w jeziorze pływałem jeszcze dawniej. Jeśli już wstałem tak wcześnie, to dlaczego by nie pójść i nie popływać?

- A pływać potrafisz? – pytam Tolika.

- W jeziorze potrafię, w rzece bez koła na razie jeszcze nie – przyznaje.

- Nurt w rzece ci przeszkadza?

- Nie, w rzece woda jest rzadsza, od razu idę na dno – mówi chłopiec. – A w jeziorze jest gęsta, bo słona.

- Dobrze – podjąłem decyzję. – Biegnij po pozwolenie. Jeśli mama cię puści – pójdziemy się kąpać. Tylko swojego koła nie zapomnij.

Myślałem: malec z radością się rzuci co sił w nogach do matki po zezwolenie, ale on nawet nie drgnął.

- Jeszcze wczoraj wieczorem dostałem zgodę – wyjaśnił ze spokojem. – A koło – pod ścianą.

Zerknąłem w kierunku wskazanym przez chłopca i zobaczyłem oparte o futrynę czerwone nadmuchiwane koło, na którym białe litery układały się w napis „TITANIC”.

„Chyba żart” – potarłem policzek.

- Skąd je masz? – nie odwracam oczu od koła ratunkowego.

- Zawsze je miałem – Tolik udziela mi wyczerpującej odpowiedzi.

- Dobrze – powtórzyłem raz jeszcze. – Odpływamy. – I na wszelki wypadek spluwam: – Tfu, tfu.

Klucz na gwoździu

Trochę to dziwne, że drzwi pokoju są zamykane na kłódkę. Wszystko jest tu jakies przedpotopowe: pomieszczenia, wszystko na to wskazuje, przystosowane są do sanatorium, ale wygląda to tak, jakby zbudowano je w czasie pierwszego radzieckiego planu pięcioletniego. Wsuwam ucho kłódki w metalowe kółka. Do klucza przymocowana jest metalowa blaszka z numerem pokoju.

- Klucz trzeba oddać pielęgniarce w dyżurce - podpowiada Tolik, widząc, że chowam go do kieszeni. - Powiesi go na gwoździu.

- Może pobyc i u mnie - nie zgadzam się. - Sam mieszkam w pokoju.

- A porządek?! - nie daje za wygraną chłopiec.

- Nie jestem przeciwny porządkowi, ale porządek to kiedy każdy mieszkaniec pokoju ma własny klucz - mówię ze złością. - A kiedy klucz wisi na gwoźdźniku, z którego może go zdjąć każdy, kto zechce - to bałagan.

- Lubisz omijać prawo? - ironicznie (przynajmniej tak mi się wydawało) zapytał Tolik.

Podejrzliwie zerkam na malca: może przede mną stoi nie dziecko, ale karzeł? Zbyt przecież mądry. Nie w sensie intelektu, ale w znaczeniu życiowego pragmatyzmu. W tym dzieci zawsze naśladową dorosłych. Być może Tolik zaadresował do mnie zasłyszaną gdzieś frazę.

Nie wiem, co mam mu odpowiedzieć, dlatego pytam:

- A ty, czyżbyś nie lubił?

- A mnie to wszystko wisi - nonszalancko mówi Tolik.

Moje podejrzenia powracają. Z zamyśleniem patrzę na malca. Trzeba go jakoś sprawdzić. Muszą przecież być jakies testy, które pomagają odróżnić małego chłopca od dorosłego karła.

Korytarz

Kiedy szedłem korytarzem od swojego pokoju do schodów (mój pokój znajduje się na drugim piętrze, przedostatnia sala w lewym skrzydle), natknąłem się na dziesiątki kobiet (ledwie je rozróżniałem), niektóre z nich serdecznie się ze mną witały i zaczynały rozmowę (byłem zmuszony się zatrzymać) jak ze starym znajomym, inne zatrzymywały mnie, otwarcie wyrażając chęć nawiązania znajomości. Kobiety się przedstawiały. Mówiłem, że jest mi bardzo przyjemnie, i przedstawiałem się w odpowiedzi. Jednak, jak od razu stało się jasne, to była tylko zbędna formalność, jako że moje imię było im już znane. I wiedziały o mnie, jak się wydaje, nawet więcej, niż zapisano w mojej historii choroby. Dlatego nie byłem zaskoczony, mimo że onieśmiała mnie ta lawina wzmożonego zainteresowania (jakbym był jakąś znakomitością), oprócz tego, że straciłem oddech w potokach damskich fluidów, to jeszcze czułem się zażenowany, zważywszy, że większość kobiet była odziana zbyt po domowemu: jedna przeszła przez korytarz w samych majtkach i biustonoszu, inna przedefilowała w jakiejś przezroczystej koszuli, wyraźnie ukazującej brak na tej lady zarówno majtek, jak i biustonosza. Wyręczał mnie Tolik, który nie ustawał w przypominaniu, że im dłużej będziemy tu sterczeć, tym mniej zostanie czasu na kąpiel i spóźnimy się na śniadanie.

Wczorajsze tańce

Wstyd przyznać, ale nie byłem w stanie określić, z którymi kobietami już się poznałem, a z którymi jeszcze nie. A jeśli pamiętałem czyjąś twarz, to nie mogłem sobie przypomnieć imienia. Zazwyczaj bardzo kiepsko zapamiętuję imiona podczas przedstawiania się, jeśli od razu poznaję więcej niż dwie